Nr 446. Kraków, Czwartek 8 Października 1914. Rok XXXIII.

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 kor.	2 kor.
w Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 „ 70 h.
z dwurazową „ „	38 „	19 „	9 „ 50 h.	3 „ 20 „
w Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „
w innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy“ w Krakowie. Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41. Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 3 i w Biurze Piohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztową 8 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcas i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska 7; Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników: A. Buchstab, ulica Karola Ludwika L. 21. — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska 3. — W Jarosławiu A. Amster. — W Tarnowie M. Rockach. — W Wiedniu: Hermann Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf.. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu. Frankfurcie n. M.. Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Do numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadesłans“ po 80 hal. od wiersza. — Głosy publiczne“ po 2kor. od wiersza.

W numerze popołudniowym, wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszczone będą także inne inseraty.

Załączniki do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Wojna z Rosyą, Francyą i Belgią.

(Telegram c. k. Biura korespondencyjnego.)

Berlin, 8 października.

Biuro Wolffa donosi: Wielka główna kwatera, 7 października wieczór:

W Polsce.

Atak Rosyan w gubernii suwalskiej został odparty. Rosyanie stracili 2700 w jeńcach i 9 karabinów maszynowych.

Pod Radomiem i Lublinem.

W Polsce w małych skutecznych potyczkach na zachód od Dęblina wzięto 4800 jeńców.

We Francyi.

Walki na prawem skrzydle wojska we Francyi nie doprowadziły jeszcze do żadnego rozstrzygnięcia.

Wycieczki Francuzów w Argonach i na północno-wschodnim froncie od Verdun **zostały odparte.**

Pod Antwerpią.

Koło Antwerpii **fort Broechem jest w naszem ręku.** Atak przekroczył odcinek Nethe **i zbliża się do wewnętrznego pasa fortów.** Jedna brygada angielska i Belgijczycy zostali między zewnętrznym a wewnętrznym pasem fortów wyparci ku Antwerpii. Cztery ciężkie bateryе, 25 dział polnych i wiele karabinów maszynowych, także angielskich, zdobyto w otwartem polu.

Ostrzeliwanie miasta Antwerpii.

(Telegram c. k. Biura korespondencyjnego.)

Frankfurt, 8 października.

„Frankf. Ztg.“ donosi z Amsterdamu: „Nieuws van den Tag“ donosi z Rosendaal: Dzisiaj o godz. $7^1/_2$ rano **Niemcy sztafetą zawiadomili, że o godz. $9^1/_2$ rano rozpoczynają ostrzeliwanie miasta Antwerpii. Rząd przenosi się o godz. $11^1/_2$ do Ostendy. Król pozostał w mieście.** Liczni zbiedzy z powodu tej zapowiedzi przybywają na granicę holenderską.

Na drogach z Prus wschodnich do Rosyi.

Korespondent wojenny „Reichspostu“ przy niemieckiej armii północno-wschodniej w liście datowanym 29 września opowiada o różnych okolicznościach, towarzyszących przekroczeniu granicy niemiecko-rosyjskiej przed bitwą pod Suwałkami. Między innemi z oburzeniem wspomina o wyjątkowem zachowaniu się mieszkańców Wystrucia, szczególnie forytowanych przez Rennenkampfa podczas jego pobytu w Prusiech wschodnich. Mieszkańcy wszystkich sfer towarzyskich oświadczają, że Wystruć pod chwilowem panowaniem rosyjskiem czuł się bardzo dobrze. Rosyanie za wszystko płacili podwójnie i potrójnie, szynki i restauracye dzień i noc były pełne, a na zimę zapowiadano bale, na których mieli rej wodzić weseli oficerowie gwardyi z Petersburga. W nagrodę za przyjazne zachowanie się mieszkańców Wystrucia, Rennenkampf przykazał swoim żołnierzom surowo, żeby w niem żadnych szkód nie wyrządzali i faktycznie należy ono do tych paru miast wschodnio-pruskich, które nic nie ucierpiały. Rennenkampf tu sobie urządził był rezydencyę, również i wielki książe Mikołaj Mikołajewicz odbył tu swój wjazd tryumfalny, jako „zdobywca“ Prus wschodnich“, zachowywał się przytem niby cesarz i pozwalał się tytułować „waszą cesarską mością“.

Trzymając się wojsk niemieckich, idących naprzód ku granicy, podaje korespondent kilka plastycznych obrazków, które dają dobre wyobrażenie, jak wygląda tamtejszy kraj w obecnej chwili.

„Rosyanie dobrze się obwarowali, cały kraj zamienił się w jedną wielką warownię, pokrajaną rowami strzeleckiemi, kryjówkami i siatkami drucianemi. Rosyanie są mistrzami w fortyfikacyach polowych. Budują pozycye prawie nie do zdobycia, z których można ich wyprzeć nie strzałami, lecz tylko atakiem na bagnety. Ale zakopują się zwykle zbyt głęboko, wskutek czego strzelają za wysoko, bojąc się głowy wystawić.

Za wojskami niemieckiemi idzie ludność, która zbiegła była z okolic spustoszonych przez Rosyan, a teraz znowu wyszukuje swoje siedziby. Mnóstwo wozów drabiniastych z kobietami i dziećmi jak u cyganów. Mężczyzn widzi się rzadko, chyba starych. Czy znajdą swoje domy? Chyba tylko gruzy, a wśród nich spalone kości ludzi i zwierząt... Nędza tych ludzi jest strasznym problemem. Ich łożem jest twarda ziemia, całem pożywieniem trochę ziemniaków, które sobie wygrzebią rękami z pokrwawionej jeszcze ziemi. Zamiast ziemniaków często znajdują odłamki granatów, wystrzelone gilzy nabojów, niedbale zakopane, gnijące zwłoki ludzi i bydląt. Lecz zaledwie wrócili do ojczystej gleby, rozpoczynają skrzętnie pracować nad przywróceniem dawnego dobrobytu. Widziałem to podczas podróży samochodem. Uprząta się gruz pod drzewami uschłemi od ognia bitew, rozbija się mały obóz, tu odbywa się pranie, gotowanie, kopanie, czyszczenie. Na polach pracują stare i młode kobiety. Zasypują ziemią dziury od granatów i rowy strzeleckie i zbierają wszystko to jeszcze, co tu i owdzie z plonów zostało. Ci ludzie nie rozpaczają.

„Koło Niedźwiedzi, jadąc samochodem z szybkością 60 kilometrów na g., na skraju lasku jodłowego widziałem młodą kobietę, jak siedząc na pięknym zielonym dywanie brokatowym, karmiła swoje dziecko. Ten dywan zapewne porzucili Rosyanie podczas panicznej ucieczki. Kim była ta kobieta? Może jej dom spalony, jej mąż gdzieś w bitwie ginie śmiercią bohaterską, a ona karmi dziecko, karmi przyszłość. Młoda kobieta, zielony dywan, dziecko, na skraju lasu — sądzę, że tego obrazu nigdy nie zapomnę.“

Z chwilą przekroczenia granicy zmienia się i ton i nastrój korespondenta „Reichspostu“. Przedtem bowiem opisywał wschodnie Prusy, — zaludnione, jak wiadomo, przez Mazurów,— a teraz opisuje Rosyę.

„Stoimy w rosyjskiej Polsce — pisze. — Tu jest już wściekłe zimno, zimny wiatr przebiega ten pusty kraj stepowy, a deszcz zalewa biwaki, w których obozuje obrona krajowa. Polska jest niebezpiecznym krajem w jesieni i zimie. Małe, nędzne wioski, które tylko dla szczupłej garstki żołnierzy mogą dać schronisko.

Gdybym nie wiedział z mapy sztabu generalnego, że to Rosya, powiedziałyby mi to wyboiste drogi i nędzne chałupki.

Kraj ten ma tę samą glebę, co kraj mazurski we wchodnich Prusiech, a jednak co za różnica. Nawet wojna nie mogła Wschodnich Prus uczynić taką pustynią, jaką jest ten niespustoszony kraj żebracki. Przejeżdżamy przez Grajewo, Rajgród, Augustowo, dość duże miejscowości, lecz tak ubogie, że nie warto się w nich zatrzymywać. Na ulicach widzimy przeważnie tylko polskich żydów. Kobiety i dzieci na ulicach zachowują się jak w domu, czeszą się, ubierają, i przyjaźnie nas witają.“

Również nie podoba się korespondentowi w Suwałkach. Jakiś dwunastoletni cicerone zaprasza go do „pierwszego hotelu“ w mieście, którego widok jednak i wonie wypłaszają korespondenta znowu na ulicę. Cicerone zapewnia go z gniewem, że jest to doskonały hotel, do którego zajeżdżał zawsze były dywizyoner kawaleryi, Jego Ekscelencya Chan Hussein Nachiczewański, z panami oficerami, a przy jednej bibie wszystko szkło potłukł. Korespondent wolał posilić się własnemi zapasami w samochodzie. Podczas tego zabawiał go rozmową pewien stary żyd, zapewniając, że żydzi od 50 lat modlą się w synagogach Suwałek, żeby „panowie Niemcy“ raz przyszli.

Niewesołe to obrazki, znane nam tak dobrze z powieści Żeromskiego. Korespondent maluje je jednak stanowczo ze zbyt wielką niechęcią, której też zapewne należy przypisać różnicę klimatu, przez niego tak odczutą w krajach, odległych od siebie o... parę kilometrów.

Między Samborem a granicą węgierską.

Odwrót Rosyan.

(Telegram c. k. Biura korespondencyjnego.)

Budapeszt, 8 października.

Węgierskie Biuro korespondencyjne donosi z Ungvar: **O ponownem zajęciu Sianek w Galicyi,** które nastąpiło 5 października, donoszą, że dywizya honwedów, która już poprzednio dzielnie pracowała, także w komitacie Ung odznaczyła się przy wypędzeniu nieprzyjaciela. **Wojska rosyjskie, które w komitacie tym przekroczyły granicę, składały się z dywizyi kozaków i półtorej dywizyi piechoty z 20 armatami. Dywizya honwedów pobiła nieprzyjaciela, który się cofnął w kierunku na Sambor,** przyczem nasi honwedzi ścigali go.

Dzięki zarządzeniom nadżupana hr. Gabryela Sztaraya spokój w komitacie Ung znów został przywrócony. Mieszkańcy, którzy go opuścili, wracają powoli.

Listy jeńców.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Wiedeń, 8 października.

W ostatnich dniach komitet zapomogowy i wywiadowczy dla jeńców, ustanowiony przez austryacki Czerwony Krzyż, otrzymał wiele korespondencyi nadanych przez członków armii austro-węgierskiej, którzy jako ranni dostali się do niewoli rosyjskiej, a adresowanych do adresatów, którzy mieszkają lub mieszkali w Galicyi wschodniej. Ponieważ obecnie niema ruchu pocztowego do Galicyi wschodniej, komitet podał do publicznej wiadomości adresy figurujące na tych listach, które przybyły z pierwszą seryą. Krewni, lub znajomi tych adresatów, znajdujący się w Wiedniu, mogą w biurze komitetu widzieć swe korespondencye. — Adresy listów dalszych seryj będą również ogłaszane.

Holendrzy będą strzelali do lotników.

Amsterdam, 8 października.

(Przez Berlin). Jak donosi tutejszy „Telegraaf“, **rząd holenderski wydał rozkaz strzelania do wszystkich obcych lotników, przelatujących nad terytoryum holenderskiem,** chociażby nawet wywiesili białą flagę.

Akcya Japonii.

(Tel. c. k Biura koresp.)

Tokio (via Berlin), 8 października.

Urzędowo donoszą: **Japoński oddział marynarki obsadził Jaluit, siedzibę rządu wysp Marszałkowskich, bez oporu.** Angielskim kupcom pozwolono dalej prowadzić handel importowy. Zarząd marynarki oświadcza, że wysadzenie na ląd wojsk japońskich **jest zarządzeniem czysto wojskowem i że trwała okupacya nie jest zamierzona.**

Wojna niemiecko-angielska w koloniach afrykańskich.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Berlin, 8 października.

(Biuro Wolffa). Oficyalne doniesienie angielskiego ministerstwa dla kolonii donosi: Nieprzyjaciel przedsięwziął we wrześniu wiele usiłowań, **celem wtargnięcia do angielskiej Afryki wschodniej i** odcięcia kolei Uganda. — Wszystkie zostały odparte, tylko **jedna stacya graniczna została zatrzymana przez mały oddział niemiecki.**

Walki w Kamerunie.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Berlin, 8 października.

Gubernator Kamerunu donosi, że **z początkiem września odbyły się zwycięskie potyczki z Anglikami i Francuzami.**

Wezwanie namiestnika do urzędników państwowych.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Biała, 8 października.

Wychodząca obecnie w Białej urzędowa „Gazeta Lwowska“ przynosi następujący komunikat urzędowy: Namiestnik Galicyi wzywa niniejszem urzędników państwowych wszystkich kategoryj służby galicyjskiej, którzy przy opuszczeniu swej siedziby urzędowej z okazyi wydarzeń wojennych albo nie podali dokładnego adresu swego prowizorycznego miejsca pobytu swoim przełożonym władzom, lub też zaniedbali donieść o jakiejkolwiek zmianie swego adresu, aby natychmiast w drodze telegraficznej podali prezydyum namiestnictwa w Białej dokładny swój adres.

Na tyłach armii francuskiej.

(„Va-banque“ Joffre'a. — Plan francuski przedarcia się przez Szwajcaryę.— Tak zwana prasa „neutralna“. — Płatne pochwały dla wojska francuskiego. — Tommy Atkins i żołnierz francuski. — Tommy Atkins a wojna).

Od jednego z korespondentów, znajdujących się we francuskiej głównej kwaterze wojennej, otrzymała „München-Augsburger Abendzeitung“ zajmującą korespondencyę o rozmaitych wydarzeniach w armii francuskiej. Korespondencyę tę przedrukowała „Reichspost“ w Wiedniu i z tego dziennika podajemy szereg znamiennych szczegółów.

Do walki, szalejącej w północno-wschodniej Francyi — pisze wymieniony korespondent — generalissimus francuski Joffre zebrał wszystkie atuty. Jeżeli teraz zostanie pobity, Francya należeć będzie do rzeczy, które były. A że idzie o byt narodu, widzi każdy, kto stoi za frontem. Na drugi cios nie zdobędzie się już żaden wódz francuski, ktokolwiek nim będzie, jeżeli armia francuska z tego boju nie wyjdzie zwycięsko. Na to generał Joffre postawił za wiele i za wysoko. Rzucono wszystko na jedne kartę. Gra va-banque. Gdy nastąpi przegrana, wtedy otworzy się przed światem widok na smutne stosunki poza frontem armii francuskiej. Obecnie rozbrzmiewa hasło: „Zwyciężyć lub umrzeć!“ Czegoś trzeciego nie ma.

Kiedy przed 14 dniami z innymi sprawozdawcami wojennymi otrzymałem pozwolenie na posuwanie się za armią Joffre'a, położenie złem wcale nie było. Dzięki oficyalnej i prywatnej agitacyi francuskiej we Włoszech, mógł Joffre ogołocić z wojsk całą południową i południowo-wschodnią Francyę. W ten sposób otrzymał nieocenione posiłki, wynoszące 200.000 ludzi.

Dla wzmocnienia swoich stanowisk nad rzekami Marne i Oise ściągnął Joffre równocześnie kontyngent świeżych wojsk, które liczyły przeszło 180.000 ludzi i znajdowały się w południowo-zachodnich stronach jeziora Genewskiego. Tutaj jeszcze w pierwszej połowie września wojska francuskie miały przemocą przejść przez Szwajcaryę i drogą na Bazyleję wpaść na tyły armii niemieckiej. Plan ten został zaniechany — ale do czasu. Gdyby Joffre w północnej Francyi zwyciężył, wtedy z pewnością powróciłby do tego planu. Kto przez całe tygodnie — jak piszący tę korespondencyę — przebywał w owych okolicach, ten ma sąd o tej sprawie. Ogólne wrażenie jest takie, że w powodzenie Joffre'a wierzą nie tyle oficerowie i mieszczańska inteligencya, jak raczej sfery drobnego mieszczaństwa i szeregowcy armii.

W jaki sposób sfery oficyalne chcą podnieść ufność i otuchę wśród wojska, o tem dowiedziałem się poraz pierwszy w chwili, gdy zażądano od sprawozdawców wojennych, ażeby do swoich automobilów zabierali stosy dzienników genewskich, lozańskich i medyolańskich i rozdawali je żołnierzom. Trudno było odmówić i z kwaśnemi minami podjęliśmy się tego zadania. Były to dzienniki: „Secolo“, „Messagero“, „Corriere della Sera“, „Gazetta del Popolo“, „Journal de Geneve“, „Gazette de Lausanne“, „Tribune de Geneve“. Dobrano starannie numery z pochwałami dla zwycięskiej armii francuskiej, zapłaconemi niewątpliwie przez rząd francuski, który w takich razach nie skąpi.

Studyując te dzienniki, spostrzegliśmy, że znajdowały się pomiędzy niemi numery, które dnia poprzedniego uległy konfiskacie. Ale w numerach, przystrzyżonych „ad usum delphini militaris“, nie było skonfiskowanych ustępów. Nic też dziwnego, że te dzienniki zagraniczne, jako „dobra prasa“, mają w Paryżu o wiele większy zbyt, niż prasa miejscowa, która na położenie zaczyna się coraz trzeźwiej zapatrywać. Sprzedaż dzienników londyńskich została zabroniona.

Wogóle ci Anglicy... Na nich patrzą Francuzi przez ramię. Już od dosyć dawna nie mają oni pełnej wartości. Ile razy skierowałem rozmowę z ludźmi poważnymi na pół miliona, czy nawet milion ochotników lorda Kitchenera, przekonywano mnie o nicości tego pomysłu słowami, które wcale nie świadczyły o szacunku dla Anglików. Ci ludzie rozsądni mówili: „Jeżeli mamy czekać do wiosny, w takim razie —“ a nie dokończywszy zdania, machali ręką.

Francya nie ma czasu czekać. Anglia nie ma potrzeby spieszyć się, albo też nie może się spieszyć mimo najlepszej chęci. I dlatego Francya już wcale nie liczy na przyrzeczenia Anglii. Wszyscy we Francyi są tylko zgodni w sądach o dotychczasowych działaniach wojennych Anglii — w sądzeniu, a raczej zasądzaniu.

Muszę wyznać, że przed 14 dniami jeszcze nie byłbym przypuścił żadną miarą, że taka miara — mówiąc łagodnie — animozyi zapanuje wśród szerokich sfer ludności francuskiej a także pośród armii. Francuzi czynią już Anglików odpowiedzialnymi za każdą swoją porażkę. Nawzajem Anglicy, o ile mogą się z kimś rozmówić, żalą się gorzko, że uważani są przez Francuzów za „służącą do wszelkich potrzeb“.

Anglik w życiu codziennem, w interesach jest z pewnością najpraktyczniejszym człowiekiem na świecie. W obecnej atoli wojnie jest najbezradniejszą istotą i wyzywa rzeczywiście śmiech ze strony Francuzów. Pod Senlis, Compiègne, Meaux walczyli Anglicy niezaprzeczenie bardzo walecznie, dzielniej, niż Francuzi, którzy się tam niekoniecznie dobrze spisali. — Ale spełniwszy pierwszą robotę, zapragnęli Anglicy spokoju i wypoczynku. A już na czternastodniowe walki wcale nie byli przygotowani.

Na żołnierza francuskiego w brudnym mundurze spoglądają pogardliwie. Dobrze jest, że Francuz nie rozumie tych wyrazów, któremi Anglik posługuje się, mówiąc o żołnierzu francuskim. Żołnierz angielski musi rano i wieczorem rozporządzać mydłem, szczoteczką do zębów, suknem do nacierania i tym podobnemi przyborami. Umie też codziennie lepiej władać brzytwą, niż bagnetem. Tommy Atkins uważa także za dyshonor sypanie szańców i wykonywanie robót, które brudzą bieliznę. Tommy Atkins, to nie żołnierz francuski. Uważa się za „elitę“. Jak też będzie wyglądać milion ochotników Kitchenera?

Antirosyjski zwrot w Serbii.

Wiedeńska „Südslavische Corresp.“ donosi z Niszu pod datą 25 września:

Ludność serbska dopiero teraz zaczyna poznawać istotny stan rzeczy. Równocześnie z tem dokonuje się w opinii publicznej serbskiej zwrot na niekorzyść Rosyi — przeciw Rosyi. Nawet te koła, które wyglądały dotąd zbawienia jedynie z Petersburga, doznają rozczarowania. Część prasy serbskiej, która tradycyjnie wrogo występowała wobec Austryi, dzisiaj zmieniła w zupełności swój ton. Dzienniki, które dotąd zacięcie broniły rusofilskiej polityki gabinetu Pasicza, przekonawszy się o rozpaczliwej sytuacyi Serbii, występują przeciw tej rusofilskiej polityce, która sprowadziła na Serbię obecne nieszczęścia.

Organ serbskiego kupiectwa, redagowany przez byłego ministra Gjaja, zamieszcza w tej kwestyi namiętny artykuł, w którym pisze:

Cały naród serbski wyczekuje z zapartym oddechem końca walk. Długi czas szliśmy ślepo za polityką, dyktowaną nam przez Rosyę, za polityką, która wpędziła nas w obecne rozpaczliwe położenie, poza którem czai się tylko niewola. Polacy i Ukraińcy dobywają ostatniego tchu, aby wyzwolić się z jarzma rosyjskiego, tylko my, Serbowie, uginamy się przed straszliwym molochem rosyjskim, który wszystkich gnębi. Położenie Serbii jest straszliwe, kraj zniszczony, ludność zrozpaczona. Wołamy tedy: Jak to się skończy? Czy znajdziemy wyjście z tej rozpaczliwej sytuacyi? Zdaje się, jakoby z grobu króla Milana rozległo się wołanie, które już raz wskazało nam, gdzie się mamy zatrzymać. Nie zważaliśmy jednak na te wołania.

Cenzura w Niszu zezwoliła na ogłoszenie tego artykułu.

Zbiegowie z Marmarosz Sziget

„Pester Lloyd“ w poniedziałkowem wydaniu z dnia 5 b. m. donosi:

W ciągu dnia wczorajszego i dzisiejszego (sobota i niedziela. U. R.) przybyło z Marmaros do Budapesztu około 3000 zbiegów. Na wiadomość o zbliżaniu się Rosyan ludność rozmaitych miejscowości, a zwłaszcza Marmaros Sziget szturmem rzuciła się na dworce kolei, ażeby uciec. Od dwóch dni wszystkie pociągi z owych okolic przychodzą przepełnione. Przedwczoraj natłok w Marmaros Sziget do pociągów był tak wielki, że zarząd kolei kazał puszczać osobne pociągi w czasie poza programowym.

Ludzie niezamożni jechali otwartemi wozami towarowemi, tak zwanemi lorami, nie zważając na deszcz i zimno nocne. Niektórzy zabrali ze swojego dobytku, co tylko mogli w ostatniej chwili dopaść. Widziano w Budapeszcie na dworcu kobiety z półbochenkami chleba, z worami ziemniaków, garnkami pełnemi smalcu, gdy mężczyźni dźwigali na plecach toboły z bielizną i odzieżą.

O panice w Marmaros Sziget świadczy następujące opowiadanie: Młoda matka uciekła z kilkotygodniowem niemowlęciem. Wśród straszliwego popłochu była szczęśliwą, gdy dostała się do wagonu. Stała w tłoku i kołysała na rękach poduszkę. Gdy minęło sporo czasu, a niemowlę nie kwiliło, matka zajrzała do poduszki i spostrzegła, że podczas ucieczki dziecię wypadło z poduszki. O rozpaczy matki opowiadali jadący z nią zbiegowie.

Z historyi obecnej wojny.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Wiedeń, 8 października.

„Fremdenblatt“ pisze: Ogłoszony przez Rosyę zbiór dyplomatycznych aktów, zawierających wstępną historyę obecnej wojny, zmierza do zwalenia winy wybuchu tej wojny na Austro-Węgry i Niemcy, a do oczyszczenia Rosyi od winy. Jak się przytem przekręca fakty, niech posłuży następujący przykład. Wspomniany zbiór zawiera telegram ambasadora rosyjskiego w Wiedniu z 28 lipca, podług którego w tym dniu zarządzona została mobilizacya armii austro-węgierskie. Otóż jest jawnym i historycznym faktem, że w owym dniu zarządzono tylko częściową przeciw Serbii zwróconą mobilizacyę, ponieważ Serbia na żądania rządu austro-węgierskiego nie dała zadowalniającej odpowiedzi. Mimo, iż to zarządzenie, które wcale nie odnosiło się do krajów sąsiadujących z Rosyą, nie było zagrożeniem Rosyi, ani nie objawiało zamiarów wrogich przeciw niej, rząd rosyjski przystąpił do oddawna przygotowanej mobilizacyi właśnie w tych okręgach wojskowych, które wchodziły w rachubę na wypadek akcyi przeciw monarchii i zmusiły przez to bezpośrednie zagrożenie naszych granic rząd austro-węgierski do mobilizacyi całej armii w dniu 30 lipca. Te niedające się zaprzeczyć fakty mówią same za siebie i nie potrzebują komentarzy i są dla każdego objektywnego człowieka dowodem, że konflagracya europejska powstała wskutek sporu, który miał być załatwiony tylko między monarchią a Serbią.

Przy tej sposobności należy także na podstawie autentycznych informacyj sprostować inne jeszcze twierdzenie, które się również znajduje w tym zbiorze, mianowicie w depeszy rosyjskiego zastępcy w Paryżu z 26 lipca. — W depeszy tej donosi on, że dyrektor polityczny francuskiego ministeryum spraw zagranicznych powiedział mu, iż treść odpowiedzi rządu serbskiego na ultimatum austro-węgierskie została ambasadorowi austro-węgierskiemu już doręczona i że ten wyraził zdziwienie, iż baron Giessl odpowiedź tę uważał za niedostateczną To twierdzenie nie odpowiada faktom. Co prawda dyrektor polityczny Berthelot na podstawie telegramu zastępcy francuskiego w Belgradzie powiedział ambasadorowi austro-węgierskiemu, że Serbia przyjęła „tale quale“ i wyraził swoje zdziwienie, że odpowiedź tę uznano za niezadowalającą. Potem jednak hr. Secsen zauważył, że dotychczas o tekście odpowiedzi serbskiej nie ma urzędowej wiadomości. Jeżeli więc baron Giessl uznał ją za niedostateczną, to widocznie ultimatum nie zostało przyjęte przez Serbię „tale quale“, lecz prawdopodobnie Serbia sformułowała jakieś zastrzeżenia, które pozbawiły jej ustępstwa praktycznej wartości. Jak wiadomo, rzecz miała się istotnie tak, jak przypuszczał wówczas hr. Secsen.

KRONIKA.

Kraków, 8 października.

Następny numer „Nowej Reformy“ ukaże się z druku o godzinie 12 w nocy. W razie potrzeby wydany będzie nadzwyczajny dodatek o godzinie 6 wieczorem.

O zgonie ś. p. Stanisława Lorenza, o którym doniósł już Gustaw Daniłowski w zamieszczonych u nas artykułach, piszą nam z Zakopanego:

Legioniści, którzy powrócili tu z placu boju, przynieśli wiadomość o bohaterskiej śmierci Legionisty Stanisława Lorenza, syna urzędnika Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, b. subjekta w tutejszym handlu Stanisława Birtusa. Lorenz opuścił pracę i wstąpił do szeregów Strzelca. Po krótkiem wyćwiczeniu przeniósł się następnie do konnicy Legionów i ruszył na plac boju. Pełniąc służbę wywiadowczą w potyczce koło Szczucina, natknął się Lorenz na silniejszy oddział kozacki. Stawiając im mężnie czoło, ubił z nich pięciu. Po chwili został osaczony ze wszystkich stron, a nie chcąc się poddać tłuszczy kozackiej, przyłożył rewolwer do skroni i padł obok swego konia, którego mu kozacy postrzelili. Po chwili nadbiegli koledzy z odsieczą, ale nie mogli już uratować dzielnego towarzysza broni, który zginął śmircią bohaterską. Kozacy pierzchnęli w popłochu. — Wiadomość o śmirci Lorenza wywołała szczery żal, był on bowiem powszechnie lubiany dla swych zalet charakteru. Cześć pamięci dzielnego Legionisty.

Śmierć pod kołami samochodu. Wczoraj około godziny 10 wieczorem znowu wydarzył się wypadek przejechania przez samochód. Józef Samiec, 30-letni robotnik z fabryki sody w Borku Fałęckim, tamże w domu robotniczym zamieszkały, przechodząc, w stanie zamroczenia alkoholem, ulicą, upadł i nie zdążył się podnieść, gdy nadjechał w szybkim pędzie samochód. Kierownik samochodu nie mógł zauważyć Samca w szarem ubraniu na błocie w ciemnościach. Samochód najechała Samca, któremu zmiażdżył ramię, a nadto uległ licznym obrażeniom wewnętrznym. Samochód przywiózł Samca na stacyę pogotowia, skąd po opatrzeniu przewieziono go do szpitala, gdzie pomimo ratunku w pół godziny zmarł.

Ucieczka banków. Piszą nam z Tarnowa:

Tysiące pozostałych tu obywateli żali się, że Tow. zaliczkowe i Kasy Oszczędności stanowczo przedwcześnie i niepotrzebnie „ewakuowały“ się z Tarnowa, choć śmiało mogły urzędować dalej. Instytucye te wyjechały, nie zostawiwszy nawet adresu, gdzie się obecnie znajdują. W ten sposób w krytycznej chwili pozostali bez funduszów ci, którzy oszczędności swoje w tych instytucyach w pełnem zaufaniu lokowali. Możeby przecież dyrekcye ich dały znak życia i wróciły w pielesze domowe.

Od kilku bawiących w Krakowie osób, klientów niektórych banków ze Lwowa, otrzymujemy następujące pismo:

Informacye urzędnika Banku zaliczkowego we Lwowie, umieszczone onegdaj w „N. Reformie“, że aczkolwiek czynności Banku zostały chwilowo zawieszone, papiery i depozyty znajdują się w miejscu bezpiecznem, nie mogą nikogo zadowolić. — Chodzi o wypłatę choćby drobnych sum, tak koniecznych w dzisiejszych czasach dla ludzi, którzy wyjechawszy nagle ze Lwowa, znaleźli się na bruku bez żadnych środków do życia. Dyrekcya tej instytucyi powinna ogłosić, gdzie urzęduje, jak to uczynił cały szereg banków lwowskich, i wypłacić choć małą część lokowanych w Banku sum. Do tego samego kroku poczuwać się powinna dyrekcya Gal. akcyjnego Banku kupieckiego ze Lwowa, która również miasto, przed zajęciem przez Rosyan, opuściła.

Nowy Sącz, 6 października. (Ruch obcych. — Lichwa żywnościowa. — Aprowizacya miasta. — Zarządzenia antycholeryczne.)

Ruch obcych w naszem mieście, datujący się od pierwszej połowy sierpnia, przybrał niezwykłe rozmiary. Można twierdzić, że przez Nowy Sącz przeszła połowa ludności miast i miasteczek wschodniej, środkowej, a w części i zachodniej części kraju.

Oczywista, że przy takiem zbiorowisku ludzkiem, a w ślad za tym niezwykłym popycie na artykuły żywności, aprowizacya miasta szwankowała i okazał się brak niektórych artykułów.

W ślad za tem sprzedający zaczęli podnosić cenę towarów we wszystkich działach handlowych.

W niektórych wypadkach lichwy żywnościowej możnaby usprawiedliwić brakiem niektórych artykułów i niemożnością ich sprowadzenia. Natomiast zupełnie nieusprawiedliwioną jest podwyżka o 50 procent cen przez masarzy i rzeźników, albowiem ceny bydła i nierogacizny o 50 proc. spadły.

Przyznać trzeba, że magistrat, wraz z członkami Rady gminnej i komisyi aprowizacyjnej dokłada usilnych starań w kierunku aprowizacyi miasta i położenia tamy lichwie. W dni targowe obchodzą radni place targowe, interweniując na korzyść kupujących, w szczególności przestrzegając cen maksymalnych, co spotyka się z uznaniem mieszkańców. Byłoby bardzo pożądanem, aby to, co stosuje się na targach wobec włościan, zastosowano wobec rzeźników i masarzy po ich sklepach.

Jeżeli już mowa o magistracie i Radzie gminnej, to wspomnieć należy, że burmistrz miasta p. dr Barbacki, mimo trudnych warunków i niezwykłej pracy, prowadzi nadal włodarstwo miasta i nie wyjechał, jak rozpuszczono pogłoskę.

Z ostatnich zarządzeń magistratu wskazać należy na zarządzenia antycholeryczne i wydanie pouczenia do ludności, przyczem stwierdzić należy, że w Nowym Sączu nie było dotychczas ani jednego wypadku cholery.

Sprawy lwowskie.

Radni m. Lwowa w Wiedniu. Piszą nam z Wiednia: Bawią tu z radnych m. Lwowa pp. Adam, Bader, Baczewski, Beiser, Blumfenfeld, Caro, Chajes, Dziwiński, Głąbiński, Koch, Piasecki, Pisek, Rawski, Rapaport, Riedl, Rucker, Russman, Rybicki, Solecki, Schaff, Wolisz, Zgórski i prezydent Neumann. Radni ci zbierają się co sobotę na posiedzenia w sali restauracyi Neumanna przy Johannesgasse.

Lwowska Izba handlowa, jak nam donoszą, urzęduje w gmachu Izby handlowej w Wiedniu (Stubenring 8). W Wiedniu bawią: prezydent Izby Horowitz, wiceprezydent Baczewski i sekretarz Tenner.

Do Lwowa można pisać. Czytamy w „Nowinach Wiedeńskich“:

Do Lwowa można pisać. A mianowicie można wysyłać do Lwowa listy i wszelkie przesyłki listowne z wyjątkiem pieniędzy za pośrednictwem: „Internationales Hilfs- und Auskunftsbureau“, Wien I., Landskrongasse 1.

Studenci politechniki lwowskiej. Piszą nam z Wiednia: Wielu bawiących w Wiedniu studentów politechniki lwowskiej, nie chcąc tracić kursu, pragnie zapisać się na technikę wiedeńską. Bawiący w Wiedniu profesor Dziwiński, udziela w tym kierunku wszelkich informacyj i wystawia poświadczenia tożsamości tym studentom, którzy, opuszczając miejsce swego mieszkania, nie zabrali z sobą dokumentów. — Adres profesora Dziwińskiego: Wien IV., Plösslgasse 4, parter.

Lwowianie przecież mają trochę szczęścia. — Czytamy w „Wiedeńskim Kuryerze Polskim“: Przy onegdajszym ciągnieniu losów loteryi klasowej wygrana w kwocie 90 tysięcy koron padła na los sprzedany przez galicyjski bank przemysłowy we Lwowie. W ubiegłej loteryi wygranę w kwocie 60 tysięcy K dostali znów lwowscy urzędnicy kolejowi, którzy los kupili w jednym domu bankowym we Lwowie.

Z Zakopanego.

(Koresp. „N. Reformy“.)

Zakopane, 5 października.

(Napływ gości. — Drożyzna. — W zakładzie dra Chramca. — Koncert na Czerwony Krzyż. — Śnieg, błoto i zimno).

W ostatnich tygodniach zawieruchy wojennej, która wygnała tysiące osób z rodzinnych ognisk, zaroiło się w Zakopanem. Gazdowie ze zdziwieniem spoglądali na przybyszów, którzy pojawili się prawie bez bagaży, zupełnie inaczej, niż bywało w normalnym sezonie letnim lub zimowym. — Wkrótce wynajęto prawie wszystkie mieszkania wygodniejsze i w centrum Zakopanego, a nadciągające coraz liczniej nowe zastępy przymusowych „letników“ zakwaterowały się na Bystrej, Jaszczurówce, Skibówkach, Krzeptówce i t. d. Kupcy i dostawcy wszelakich prowiantów zacierali ręce z radości, obiecując sobie powetować doskonale zapowiadający się sezon letni, nagle przerwany wiadomością o mobilizacyi.

Ceny produktów z początku września dosyć niskie, poczęto zwolna śrubować, aż wreszcie powstała drożyzna i brak pewnych artykułów, do czego przyczyniła się przerwa kilkudniowa w kursowaniu pociągów z Krrakowa do Zakopanego. — Dziś n. p. nie można w całem Zakopanem dostać nafty.

Zarząd gminny poczynił już kroki, aby drożyźnie zapobiedz i można mieć nadzieję, że nie poprzestanie na uchwałach, lecz energicznie wprowadzi je w życie.

W ubiegłym tygodniu znaczna część przybyszów opuściła Zakopane i udała się do siedzib władz rządowych, do Wiednia lub Węgier. Skutkiem tego opróżniły się mieszkania w niektórych pensyonatach i domach góralskich. Obliczają, że Zakopane liczy obecnie około 20.000 ludności, w tem około 7.000 przyjechało w kilku ostatnich tygodniach. Mnóstwo osób postanowiło pozostać w Zakopanem aż do zupełnego wyjaśnienia sytuacyi.

Najwięcej osób zgromadziło się oczywiście w wykwintnie urządzonym zakładzie dra Chramca. Zamieszkali tu: marszałek Niezabitowski z małżonką, członkowie Wydziału krajowego, Paweł ks. Sapieha, prezes galicyjskiego „Czerwonego Krzyża“ z matką Adamową ks. Sapieżyną, Jerzowa ks. Czartoryska, hr. Stadnicka z Nawojowej, hr. Szembekowa, b. minister dla Galicyi Długosz z rodziną i t. d. — Sfery artystyczne reprezentują: Wojciech Kossak, Augustynowicz, Frenkiel z Warszawy, Włodzimierz Tetmajer i inni. Królestwo Polskie jest też licznie reprezentowane. Dr Chramiec, kierując się uczuciem obywatelskiem, poczynił znaczne ulgi osobom, nie posiadającym odpowiedniej gotówki, których zawistny los tu zagnał. Takie zrozumienie doli bliźnich zasługuje na uznanie.

W dniu 26 ubiegłego miesiąca odbył się w zakładzie dra Chramca koncert na dochód „Czerwonego Krzyża“ ze współudziałem znakomitego artysty warszawskiego p. Mieczysława Frenkla, śpiewaka operowego z Warszawy p. Romaniszyna i jego żony, pianistki. Liczny udział w tym koncercie wzięli też udział oficerowie sztabu generalnego z Nowego Targu. Dochód był znaczny. — Prócz zasiłku na „Czerwony Krzyż“, udzielono z tego dochodu 200 koron dla biednych tutejszej gminy.

Święty Michał zainaugurował w tym roku bardzo brzydką pogodę, zasypując Zakopane mokrym śniegiem, który natychmiast topił się, tworząc bajora błota. Sypał nieustannie przez cały dzień 29 września i nazajutrz. Szczyty gór pobielały, okryły się też białą oponą regle, hale pod reglami i na Gubałówce. Od tej pory mamy tu codziennie deszcze i zimno, które daje się srodze odczuwać. Niemniej przykrem jest błoto w całem Zakopanem. Trzeba dodać, że mnóstwo przybyszów z całej Galicyi wschodniej i zachodniej, szukających tu schronienia, wybrało się w letnich ubraniach i zarzutkach, i wzdychają, aby jak najrychlej dostać się do domowych pieleszy, gdzie pozostał cały ich dorobek długoletniej, ciężkiej pracy. Oby to jak najrychlej nastąpiło. L.

Ludzie czy szakale?

(Z serbskiego placu boju).

Chorwacki „Obzor“ przytacza w jednym z ostatnich numerów opowiadanie rannego żołnierza z serbskiego pola walki, przypominające swą ponurą treścią pełen grozy obraz Grottgera z cyklu „Wojna“.

W niedzielę, 13 września — opowiada ranny — zwrócił nam uwagę nasz porucznik, że na pobojowisku znaleziono znaczną ilość zwłok, które najwidoczniej zostały w nocy ograbione, a wiele z pomiędzy nich miało odrąbane palce z pierścionkami. Wiadomość ta wywołała naturalnie powszechne oburzenie. Równocześnie zapowiedział nam porucznik, że w nocy pójdziemy „na polowanie“ na te „hyeny“ bezwstydne. Nasza kompania rozdzieliła się tedy pod wieczór na kilka mniejszych oddziałów, które około godz. 10 wieczór ruszyły z obozu.

Noc była chłodna i jasna. W blaskach księżyca opanowało nas jakieś dziwne uczucie wstrętu i grozy, gdyśmy tak idąc, napotykali raz po raz martwe zwłoki poległych. Tu i ówdzie zauważyliśmy też jakieś tajemnicze cienie. Wszędzie panowała śmiertelna cisza. Z daleka spostrzegliśmy, jak po polu porusza się jakiś inny oddział ludzi. Przybliżyliśmy się i przekonaliśmy się o smutnem jego zajęciu. Nasi to pionierzy zbierali i identyfikowali martwe zwłoki poległych junaków. Zapytaliśmy ich, czy nie widzieli czego podejrzanego? Odpowiedzieli, że nic widzieli, zwrócili jednak naszą uwagę na niskie, zarośnięte pagórki, znajdujące się jeszcze dosyć daleko od nas.

Poszliśmy dalej i szliśmy tak przeszło godzinę. Nagle jeden z kaprali ręką ku nam machnął, wskazując na całą górę martwych ciał opodal nas. Patrzymy i widzimy, że się coś między trupami rusza. — „To pewnie ranny, o którym zapomniano i teraz leży wśród zabitych, za słaby, biedaczysko, by się wydobyć z pod przygniatającego go ciężaru i ratować życie... Może właśnie wróciła mu przytomność...“ — I my i inni byli tego zdania.

Zbliżyliśmy się do zwłok i szukaliśmy wśród nich rannych, ale nie znaleźliśmy ani jednego. Chcieliśmy już odejść. Wtem odezwie się nasz kapral: „Czekajcie chwilę, chłopcy, może kryje się między tymi trupami jaki żywy człowiek, który tylko udaje nieżywego, abyśmy go nie odnaleźli. Słyszałem, że tak robią „hyeny pobojowiska“, gdy im grozi niebezpieczeństwo...“ Po tych słowach zaczęliśmy na nowo przeglądać bacznie ciała martwych — ciężki i smutny obowiązek! Odwracaliśmy je twarzą ku sobie i obmacywaliśmy każdego trupa zosobna.

Już myśleliśmy, że nie znajdziemy niczego, gdy nagle krzyknął jeden z naszych towarzyszy: „Tu jest żywy człowiek!“ — Skoczyliśmy ku niemu. Istotnie! Towarzysz nasz wydobył z pod martwych zwłok człowieka, odzianego w wojskowy płaszcz, pod którym jednak nie miał munduru. Udawał martwego. Poczęstowaliśmy go parę razy kolbami naszych karabinów i wówczas się bestya ruszyła. Wyglądał po łotrowsku; oczy mu skrzyły się w śmiertelnym strachu, na głowie miał skradzioną czapkę wojskową, na plecach płaszcz, który najwidoczniej był dlań za wielki, nogi bose, spodnie podarte. Zaledwie się podniósł, usiłował nam uciec. Rzuciliśmy się na niego. Począł gryść, kopać nogami, krzyczeć. Wszystko to na nic mu się nie przydało. Przetrząśliśmy mu kieszenie: **pełne były poodcinanych palców z pierścionkami, zegarków, łańcuszków, portmonetek**. — To był jego łup!...

Pytamy go, czy ma jeszcze jakiego kompaniona? — odpowiada, że niema, że jest sam. Byliśmy wściekli: „tłukliśmy tak długo, póki nam nie pokazał drugiego „trupa“, który leżał parę kroków od nas na innym stosie martwych ciał. Była to druga „hyena“. Schwytaliśmy go. Skoczył. Z nożem w ręce rzucił się na nas. Nieszczęście chciało, że mi przejechał nożem po ramieniu. Towarzysze moi jednak powalili go na ziemię i związali. Odwieźliśmy złoczyńców do taboru, gdzie ich spotkało to, co spotyka i dzikie zwierzęta: zastrzeliliśmy ich, jak psy...

Ja musiałem z powodu ciężkiej rany zawrócić do szpitala.

Z procesu o zamach na bar. Skerleczа.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Zagrzeb. Z przesłuchania świadków w procesie Schaeffera donoszą jeszcze o kilku ważniejszych momentach, które rzucają jaskrawe światło na niebezpieczny charakter tego spisku. Na zapytanie prokuratora oskarżony przyznał, że wiedział, iż niejaki Arsenicz wręczył Jaksiczowi bombę, z którą ten udał się do Wiednia i Budapesztu, aby wykonać zamach na hr. Tiszę i hr. Khuen-Hedervary'ego. Główny świadek Jaksicz zaprzeczał zeznaniom oskarżonego. Z początku Jaksicz był sam zawiklany w spisek, ale później się usunął i wydał władzom wszystkie szczegóły. Dalej opowiedział, że wyjechał do Budapesztu, aby wykonać owe dwa zamachy, ale później namyślił się i bombę otrzymaną od Arsenicza rzucił do Dunaju. Po powrocie z Budapesztu zerwał stosunki z Hercigonią, który był szaleńcem, i napisał mu list, w którym to uzasadniał.

Prezydent odczytał ten list, w którym między innemi znajduje się ustęp: Hr. Tisza, hr. Khuen-Hedervary i następca tronu, arcyksiąże Franciszek Ferdynand, są osobami przez nas znienawidzonemi, i muszą być usunięci, ale na to nie powinno się poświęcać czterech najlepszych naszych ludzi. Zamachem nie można nic osiągnąć. List ten wręczył pomocnik techniczny Gradulowicz policyi, gdy spostrzegł, że chodzi o zamach.

Jaksicz zeznawał dalej o swoich stosunkach z serbskim majorem Milanem Przibicewiczem. Ten udowadniał Jaksiczowi, że stosunki w Chorwacyi są nieznośne i czynił z tego powodu wyrzuty młodzieży chorwackiej. Dalej mówił Przibicewicz, że za kilka lat przyjdzie do ogólnej wojny. — Monarchia ze wszystkich stron będzie napadniętą. Serbia wkroczy do Chorwacyi i Bośni.

Na pytanie obrońcy, gdzie ułożono zamach na Tiszę, odpowiada świadek, że było to w Zagrzebiu w kwietniu. Wyjechał potem do Budapesztu, aby zrobić próbę. Bombę z sobą zabrał o czem Hercigonia wiedział.

Telegramy.

Berlin. (Biuro Wolffa.) Książę Eitel Fryderyk podczas bitwy runął z koniem i odniósł skaleczenie w kolano.

Książę Joachim oczekuje pozwolenia cesarza na powrót do frontu.

Generał Emmich, który za wzięcie Leodyum został odznaczony orderem „Pour la merite“ otrzymał żelazny krzyż I klasy z pismem odręcznem cesarza.

Akcya zapomogowa dla Prus Wschodnich.

Berlin. Sejmowi będzie przedłożony kredyt zapomogowy dla Prus Wschodnich wysokość kilkuset milionów marek.

Zwołanie niemieckiej Izby panów.

Berlin. Izba panów zwołana została na dzień 23 b. m. przed południem.

Fałszywe pogłoski giełdowe.

Berlin. Biuro Wolffa zaprzecza rozpuszczonym przez sfery francuskie i angielskie we Włoszech pogłoskom, jakoby firmy niemieckie wezwane były przez rząd do uiszczania płatności zagranicą papierami pożyczki wojennej.

Niszczenie wsi bułgarskich.

Sofia. Dzienniki donoszą ze Strumicy, że 3 wsie bułgarskie koło Tikwesz zostały zniszczone; mieszkańców wymordowano.

Anglia a dowóz z zagranicy.

Kopenhaga. „Berlinske Tidende“ donosi z Londynu: Pod hasłem „Anglia dla Anglików“ powstał w ostatnim czasie ruch, zmierzający ku temu, żeby przeszkadzać dowozowi wszelkich towarów zagranicznych. Obecnie utworzyło się towarzystwo z wybitnych reprezentantów arystokracyi i sfer handlowych, które przestrzega Anglików przed zbytnią małodusznością w wykonywaniu takiego bojkotu. Przytem podnosi się, że należy, ile możności, uwzględnić także przemysł państw sprzymierzonych i neutralnych.

Podróż Roosevelta do Europy.

Liverpool. Roosevelt udał się w podróż do Europy. Oczekują tu jego przyjazdu na pokładzie parowca White-Star Line „Olympic“.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

Nadesłane.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi.)

JACK LONDON.

Ah-Cho i białe dyabły.

(Obrazek z życia kulisów chińskich).

(Ciąg dalszy.)

... Cho ucieszył się bardzo, że udało mu się wyrwać na słońce. Siedział obok żandarma i radował się. Ucieszył się jeszcze więcej, gdy zauważył, że muły skierowały się do Atimaono. Niewątpliwie, Schemmer posłał po niego, aby go wrócono na plantacyę — myślał. Schemmer życzy sobie, aby on pracował. Badrzo pięknie, Ah-Cho będzie teraz bardzo pilnie pracować. Schemmer nie będzie miał powodu do narzekań... Dzień był skwarny. Muły pociły się, żandarm spocił się, spocił się i Ah-Cho. Ale najlżej znosił ten skwar letni Ah-Cho. Nie darmo przez trzy lata pracował pod palącem słońcem na plantacyi. Teraz zaś radował się, pełen beztroski i dobroduszności tak, że nawet tępy mózg Cruchota wyraził niejakie zdziwienie:

— Jakiś ty śmieszny... — rzekł naraz Cruchot.

Ah-Cho skinął głową i zarumienił się naraz z radości. W przeciwieństwie do sędziego, Cruchot rozmawiał z nim w narzeczu kanakańskiem, które zarówno jak wszyscy Chińczycy i białe dyabły, Ah-Cho dobrze rozumiał.

— Za wiele się dziś cieszysz — ofuknął go Cruchot. — W takim, jak dziś, dniu serce twoje winno być pełne łez...

— Cieszę się, bo wyszedłem z więzienia — odparł Ah-Cho.

— I to tylko? — żandarm wzruszył ramionami.

— A zatem wynikałoby, że cieszysz się z tego, że ci głowę utną?

Ah-Cho spojrzał na niego, szczerze zdumiony i rzekł:

— Przecież ja wracam do Atimaono, aby znowu stanąć do roboty. Alboż ty mnie nie wieziesz do Atimaono?

Cruchot w zadumie podkręcił wąsa.

— Tak, tak — rzekł wreszcie, smagnąwszy batem jednego z mułów — a zatem ty nic nie wiesz...

— Czego... nie wiem? — Ah-Cho doznał naraz uczucia wielkiego niepokoju. — Czy może Schemmer nie chce, abym ja dłużej u niego pracował?

— Dłużej niż do jutra, w każdym razie, nie... — Cruchot zaśmiał się z całej duszy. — Dalibóg, niezły kawał! Widzisz, bracie, po dzisiejszym dniu, ty już nie będziesz w możności pracować. Człowiek, któremu utną głowę, nie jest w stanie pracować. Czyż nie tak?

Pchnął Chińczyka pięścią w żebra i zachichotał. Ah-Cho milczał conajmniej z kilometr. Potem zapytał:

— Czy Schemmer chce mi uciąć głowę?

Cruchot wyszczerzył zęby, poczem skinął głową na znak zgody.

— Jest to omyłka — rzekł Ah-Cho poważnie. — Ja nie jestem tym Chińczykiem, któremu mieli uciąć głowę. Ja jestem — Ah-Cho. Czcigodny sędzia postanowił w swej sprawiedliwości, że ja mam spędzić dwadzieścia lat w Nowej Kaledonii.

Żandarm parsknął śmiechem. Ubawił go nie na żarty ten śmieszny Chińczyk, chcący oszukać gilotynę. Muły pobiegły przez lasek kokosowy i przejechały z pół mili brzegiem lśniącego w słońcu morza, zanim Ah-Cho znowu przemówił.

— Powiadam ci — ja nie jestem Ah-Chow! Czcigodny sędzia nie postanowił, aby mnie głowę ucięto!

— Nie bój się — rzekł Cruchot, powodowany dobrą intencyą uspokojenia skazańca. — Takim sposobem nie trudno umrzeć. — Cruchot trzasnął palcami. — Jest to bardzo prędko, ot tak. To nie to, co wisieć na końcu sznurka, wymachując nogami i wykrzywiając gębę różnemi minami w ciągu pięciu minut. Jest to to samo, co zabić kurę siekierą. Hukniesz ją jednym zamachem po łbie — ot, i wszystko! To samo będzie z tobą. Trzask — i po wszystkiem. I nawet żadnego bólu nie poczujesz. Chciałbym ja tak lekko umrzeć — o, jak lekko! Tyś szczęśliwy, że taką śmiercią umrzesz, gdy tymczasem, wyobraź sobie, mógłbyś przecie zarazić się trądem i gnić powoli po kawałku, po palcu to na ręce, to na nodze... Znałem człowieka, którego oparzono wrzątkiem. Ten, bracie, aż dwóch dni potrzebował, aby umrzeć. Jęki jego i krzyki mogłeś słyszeć na odległości kilometra. No, a ty! O, to tak lekko! Trzask! — nóż ucina ci głowę i po wszystkiem. Wszystko skończone. Kto wie, może to nawet przyjemnie cię załaskocze? Kto wie? Nikt z tych, którzy umarli, nie wrócił, aby nam opowiedzieć.

Cruchot doszedł do przekonania, że ostatnie jego słowa były bardzo dowcipne, począł się tedy śmiać konwulsyjnie przez jakie pół minuty. Połowa jego uciechy była udaną, ale żandarm uważał za swój obowiązek ludzki uspokoić Chińczyka.

— Kiedy ja mówię ci, że ja jestem Ah-Cho — upierał się Chińczyk. — Ja nie chcę, aby mi głowę ucięto!

Cruchot wpadł w złość. Ten Chińczyk ze swą głupotą, zdaniem jego, posuwał się zadaleko.

— Ja nie jestem Ah-Chow... — zaczął Ah-Cho.

— Dosyć tego! — przerwał mu żandarm.

Odął gębę, usiłując wyglądać poważnie i surowo.

— Powiadam ci, że ja nie jestem... — znowu zaczął Ah-Cho.

— Zamilcz! — krzyknął wściekły Cruchot.

Poczem jechali czas pewien w milczeniu. Było około dwudziestu mil od Papeete do Atimaono, i obaj przejechali przeszło połowę tej przestrzeni, zanim kulis znowu otworzył usta:

— Ja widziałem ciebie w sali sądowej, kiedy czcigodny sędzia rozpatrywał naszą sprawę — zaczął. — Czy ty pamiętasz tego Ah-Chow'a, któremu mieli odciąć głowę? Czy ni pamiętasz, że on, ten Ah-Chow, był wysokiego wzrostu? No, a spojrzyj na mnie?!

Podniósł się naraz i Cruchot ujrzał, że kulis ten istotnie jest niskiego wzrostu. I naraz w wyobraźni Cruchot ujrzał wizerunek Ah-Chow'a i w wizerunku tym Ah-Chow był wzrostu wysokiego. Dla żandarma wszyscy Chińczycy na oko byli jednakowego wyglądu. Każda twarz podobna do drugiej. Ale wzrosty wysoki i niski Cruchot rozróżniał, to też naraz zrozumiał, że obok niego siedzi nie ten człowiek. Cruchot tak nagle osadził na miejscu i zatrzymał muły, że dyszel podniósł się ku górze, ciągnąc chomąta.

— Widzisz, tu zaszła omyłka — rzekł Ah-Cho, uśmiechając się łagodnie.

(C. d. n.).